

Hinterer Brochkogel (3635 m) – Andrzej, to jeb...



Na wierzchołku jedynie moje ślady



Hinterer Brochkogel (3635 m.)



Instrukcja jest? Jest.



„Remove cup before... BUM!”

12.07.2020

Na przełęczy zostawiam ekipę i idę samemu na pobliski Hinterer Brochkogel. Szczyt mało wybitny, ale jednak wśród [10-ciu najwyższych szczytów Austrii](#). Już raz mu odpuściłem [w 2017 roku](#), a byłem przecież wtedy w tym samym miejscu i z równie dobrym samopoczuciem, więc co jak co, ale trzeci raz tu wchodzić nie będę.

Asia, Aga i Michał zostają na przełęczy celebrować urodziny Agi. Wrócę do tego bo to istotne i ciekawe. Ja tymczasem poginam – zakopując się w śniegu – na skalne ramię odchodzące w kierunku szczytu. Mój zapał spada z każdym krokiem, wychodzi zmęczenie dnia, w końcu przetrawersowaliśmy drugi co do wysokości szczyt Austrii – Wildspitze (3768 m). I jeszcze na dodatek w najczystszy styl, tzn. prosto z parkingu bez noclegu po drodze (no dobra, można było to zrobić czyściej – rowerem z Polski). Wyłażę ze śniegu na grań i na skałę wymęczony, ale pewny siebie. Przyznaję, że też nieco zaskoczony ekspozycją, ponieważ na lewo opadają pionowe zerwy do podnóża góry, na prawo zaś bardzo stromy stok kończący się na lodowcu. Ale dobra, przejdźmy do ciekawszych rzeczy.

Kawusiowa Szajka

Aga dostaje w prezencie zaparzaczkę do kawy kompatybilną z posiadanym przez nas Jet-Boilem. Więc nagle na lodowcu pojawia się wszystko, co do szczęścia potrzebne – Jet Boil, zaparzaczkę, cukier, no i najważniejsze – kawa! (tak, tak, męża w tym zestawie nie ma, ale nie ma co narzekać, przecie mąż o! tam! na grani skacze z kamienia na kamień! też szczęśliwy!).

Ciach śnieg do Jet-Boila, już się topi, już gotuje, już kawka pachnie, już praskę Aga dociska i ślinkę przełyka. Tylko nikt instrukcji nie przeczytał (całe jedno zdanie) i Aga do pokrętła sięga by płomień ugasić, lecz już za późno! Jet-Boil wybuchą, praska wylatuje w powietrze, kawa znaczą swym brązowym śladem dziewiczy, biały puch na wysokości 3470 m n.p.m. Aga poparzoną rękę zanurza w mokrym, zimnym śniegu.

Lodowiec! Idealne miejsce, by się poparzyć! Cóż za fart! W Jet-Boil jeszcze zostaje odrobina kawy, by każdy mógł spróbować. Jest pycha!

A Dziku wychodzi na wierzchołek.

Hinterer Brochkogel

Rozglądam się na wierzchołku i autentycznie klękam i składam ręce. Pierwszy raz chyba. Na śniegu nie ma ani jednego najdrobniejszego śladu czyjejs bytności. Staję w najwyższym punkcie i boję się pójść krok dalej. Zwykle jest to dużo łatwiejsze – wydeptane ślady, tu plamka z termosu, tam plamka z moczu, do tego okruchy, albo po prostu ludzie. A tym razem stoję na szczycie zupełnie sam i kopuła błyszczy się bez skazy, jak ołtarz. Czuję obecność Boga.

To be affronted by solitude without decadence, or a single material thing to prostitute it elevates you to a spiritual plane... where I felt the presence of God.

There's the God they taught me about at school... And there is the God that's hidden by what surrounds us in this civilisation. That's the God I met on the mountain.

Alive – 1993

Podczas, gdy schodzę do przyjaciół, widzę jak się krzątają na przełęczy, lecz po pewnym czasie znikają – domyślam się, że zaczęli schodzić. Schodzę na lodowiec i wszędzie, gdzie popatrzę jest tylko słońce, niebo, śnieg, lód i skała. Zapada absolutna cisza, jestem sam i w mojej głowie zalega się pewien pomysł: poważnie zaczynam myśleć o tym, co mam nadzieję zrealizować w nadchodzącym roku – spędzić samotnie w Alpach przynajmniej kilka dni.

Ale póki co jestem szczęśliwy, że tam gdzieś poniżej dojrzę sylwetki przyjaciół, dogonię ich i będziemy wspólnie świętować sukces. To był dla nas wyjątkowy dzień!

tekst: **Dziku**